

Z EKONOMII ŚWIATOWEJ

Wywiad z N. Gregory Mankiw*

Gregory Mankiw jest obecnie profesorem ekonomii na Uniwersytecie Harvarda. Rozgłos zdobył sobie dzięki pracom z zakresu dostosowań cenowych, rynków finansowych, polityki monetarnej i fiskalnej oraz wzrostu gospodarczego. Powszechnie uważa się go za czołowego przedstawiciela nowej szkoły keynesistowskiej w makroekonomii.

Z profesorem Mankiw spotkaliśmy się w jego biurze 18 lutego 1993 r., a następnie już w oparciu o korespondencję z przełomu lutego i marca 1998 r. dokonaliśmy uzupełnień wywiadu.

Zagadnienia ogólne

Jak Pan myśli, dlaczego w makroekonomii istnieje tak wiele kontrowersji w porównaniu z mikroekonomią?

To trudne pytanie. Jest oczywiście prawdą, że wśród mikroekonomistów panuje większa zgoda co do sposobu, w jaki podchodzą do różnych kwestii. Chodzi o to, że mikroekonomiści jako podstawowe motywy przyjmują maksymalizację użyteczności oraz zysku i opierając się o nie budują dalsze rozważania. Makroekonomia jest w pewnym sensie trudniejsza, gdyż przedmiot analizy obejmuje całą gospodarkę, co oznacza zarazem, że konieczne jest przyjęcie większej liczby upraszczających założeń tak, by cokolwiek mogło stać się przedmiotem analizy i by uczynić problem prostszym niż jest w rzeczywistości. Sądzę, że różnice poglądów dotyczą właśnie rozstrzygnięcia, które z upraszczających założeń są najbardziej naturalne i najbardziej użyteczne.

Na ile ważne jest, Pana zdaniem, opieranie się w makroekonomii na neoklasyknych zasadach teorii wyboru?

Cóż, z pewnością prawdziwa jest teza, że wszystkie zjawiska makroekonomiczne są sumą wielu zjawisk mikroekonomicznych i w tym sensie makroekonomia bez wątplenia opiera się na mikroekonomii. Nie jestem jednak pewien, czy wszelkie rozważania makroekonomiczne winny rozpoczynać się od budowania części mikroekonomicznej. Żeby wyjaśnić o co mi chodzi, posłużę się analogią: cała biologia jest w pewnym sensie agregatem opartym na fizyce cząsteczek, ponieważ wszystkie biologiczne stworzenia są zbudowane z cząsteczek. Nie oznacza to wszakże, aby naturalnym punktem wyjścia dla biologii była fizyka cząsteczek, w oparciu o którą należałoby prowadzić dalszą analizę. Budowę teorii rozpocząłbym raczej od poziomu organizmu lub komórki,

* Fragment książki B. Snowdona i H. Vane'a pt. „Rozmowy z czołowymi ekonomistami”, która ukaże się w 2002 r. nakładem wydawnictwa Bellona.

nie zaś od poziomu cząstki subatomowej. W makroekonomii istnieje sporo modeli, jak np. model IS-LM, które są bardzo użyteczne w badaniu makroekonomii, mimo że punktem oparcia ich konstrukcji nie są zachowania pojedynczych podmiotów.

Która praca spośród artykułów i książek wywarła w Pańskim odczuciu największy wpływ na rozwój makroekonomii w ciągu ostatnich 25 lat?

Największy wpływ wywarł niewątpliwie Lucas, który doprowadził do załamania się keynesistowskiego konsensusu istniejącego w latach 60. Wysuwając nowe i intrygujące idee, Lucas rozsadził ówczesną makroekonomię. Istniejące dzisiaj różnice zdań między makroekonomistami biorą się w głównej mierze z zarzutów wysuniętych przez Lucasa i jego zwolenników. Jak panowie wicie, nie zgadzam się z wnioskami Lucasa, ale bardzo poważnie podchodzę do podniesionych przez niego problemów. Bardzo dużo moich prac i prac innych nowych keynesistów powstało w odpowiedzi na problemy wytknięte przez Lucasa ideom starych keynesistów.

Częściowo już Pan odpowiedział na nasze następne pytanie. Skąd Pan czerpał inspirację dla swojej własnej pracy?

To splot kilku wpływów. Po części czerpałem z dokonań pokolenia starszych ekonomistów. Wiele moich prac postrzegam jako rozwinięcie prac Tobina, Modigliani'ego i Friedmana. Dostrzegam sporo racji w poglądach, które forsowali. Równocześnie bardzo poważnie podchodzę do podniesionych przez Lucasa problemów. Dużo prac nowych keynesistów poświęconych jest próbie przeformułowania obrazu świata, który powstał w latach 60. za sprawą Friedmana i Tobina. To, co obecnie nazywa się syntezą neoklasyczną, ma w sobie sporo prawdy. Z drugiej strony synteza neoklasyczna obciążona jest wadami, które z całą mocą zostały wytknięte przez Lucasa. Musimy te wady naprawić i odnieść się do uwag Lucasa, a jednocześnie zachować ów element prawdy, który zawiera w sobie synteza neoklasyczna.

Keynes i ogólna teoria

W jednej z interpretacji syntezy neoklasycznej, która pojawiła się w końcu lat 50., sugerowano, że Ogólna Teoria jest szczególnym przypadkiem bardziej ogólnego modelu klasycznego. Czy zgodziłby się Pan z taką interpretacją?

Powiedziałbym, że model klasyczny i model keynesistowski opierają się na odmiennych założeniach dotyczących dostosowań cenowych. Za model klasyczny uważam taki model, w którym zakłada się pełną elastyczność cen, przez co opisuje on gospodarkę w takim horyzoncie czasowym, dla którego możliwe do przyjęcia jest wspomniane założenie. Są to raczej lata niż miesiące. Model keynesistowski znajduje zastosowanie, kiedy płace i ceny są stosunkowo nieelastyczne lub reagują ospale. Oba modele są szczególnymi przypadkami bardziej ogólnego modelu, który dopuszcza różne stopnie elastyczności cen w zależności od przyjmowanego w analizie horyzontu czasowego. Kiedy badamy skutki polityki w ciągu kwartału oraz dekady, przyjmujemy odmienne założenia co do stopnia elastyczności cen.

Jak Pan myśli, dlaczego istnieje tak dużo konkurujących ze sobą interpretacji Ogólnej Teorii?

Jest wiele konkurujących interpretacji, bo sam Keynes miał dużo różnych pomysłów. Idee niekoniecznie muszą być traktowane jako jedna całość, co w konsekwencji prowadzi do tego, że jedni wychwytyują pewien zbiór idei twierdząc, iż obejmuje on kluczowe tezy, które głosił Keynes, inni zaś opierając się na odmiennych zestawach idei dochodzą do innych konkluzji. Podstawowe pytanie dotyczy tego, który zbiór ogólnych idei zawartych w *Ogólnej Teorii* jest najważniejszy, jeśli mamy na uwadze niedoskonałość rynku nazywaną cyklem koniunkturalnym? W *Ogólnej Teorii* mieści się tak wiele, że trudno wszystko od razu pojąć. Pewne rzeczy są bardzo istotne, ale są i takie, które nie są szczególnie ważne. Rozbieżność interpretacji wynika z tego, że wybiera się różne fragmenty keynesowskiego widzenia świata i na nie kładzie się nacisk.

Czy sądzi Pan, że gdyby Keynes żył jeszcze w 1969 r., to otrzymałby pierwszą Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii?

O tak, bez wątplenia. Myślę, że jest kilku bardzo, bardzo ważnych ekonomistów XX wieku i że Keynes bez dwóch zdań powinien znajdować się na każdej takiej liście.

Nowa klasyczna makroekonomia

Czy uważa Pan nową klasyczną makroekonomię za odrębną od monetaryzmu szkołę myśli ekonomicznej?

Myślę, że tak. W moim odczuciu monetaryzm jest szkołą myśli ekonomicznej, zgodnie z którą fluktuacje podaży pieniądza są główną przyczyną wahań zagregowanego popytu i dochodu, natomiast nowa klasyczna ekonomia jest szczególną teorią, która za pomocą niespodzianki cenowej tłumaczy, dlaczego wahania zagregowanego popytu mogą mieć znaczenie. Opracowana przez Lucasa koncepcja niespodzianki cenowej jest, jak sądzę, kolejnym etapem po monetaryzmie. Ostatnio nowi klasycy zwrócili swoje zainteresowania w stronę teorii realnego cyklu koniunkturalnego, która jest antytezą monetaryzmu.

Czy w Pańskim przekonaniu prace nowych klasyków, ogólnie rzecz ujmując, wywarły korzystny wpływ na rozwój makroekonomii?

Dyskusja jest czymś zdrowym, a przy tym to głównie w reakcji na szkołę nowych klasyków powstała szkoła nowych keynesistów. W tym sensie jest to debata, która prowadzi do coraz pełniejszego odkrywania prawdy i jest w tym względzie pomocna. Prawdopodobnie spora część prac nowych klasyków, zwłaszcza tych dotyczących teorii realnego cyklu koniunkturalnego, nie wytrzyma próby czasu. Ostanie się literatura poświęcona problemowi niespójności polityki w czasie, która stanowi najprawdopodobniej jeden z najważniejszych wkładów w analizę polityki ekonomicznej w ciągu dwóch ostatnich dekad.

Jakie znaczenie ma hipoteza racjonalnych oczekiwań?

Jest ona ważna w tym sensie, że stała się obecnie roboczą hipotezą wszystkich praktykujących makroekonomistów. Ekonomisci rutynowo zakładają, że ludzie postępują racjonalnie podejmując decyzje, tj. maksymalizują użytecz-

ność, racjonalnie maksymalizują zyski itd. Za dość osobliwe należałoby uznać zakładanie przez nas ekonomistów, że ludzie są racjonalni z wyjątkiem sytuacji, gdy chodzi o formułowanie oczekiwań, i że wówczas działają nieracjonalnie. Nie uważam, aby hipoteza racjonalnych oczekiwań była ważna, dlatego że jak pierwotnie sądzono, wynikały z niej radykalne implikacje. Na początku uważano, że cechuje się ona wszystkimi własnościami, które składają się na nieefektywność polityki.

Czy nie ma to bardziej związku z założeniem o oczyszczaniu się rynku?

Dokładnie. Zaczęto sobie zdawać sprawę, że istnieje inne założenie, mianowicie założenie o oczyszczaniu się rynku, które ma w tym względzie kluczowe znaczenie i że racjonalne oczekiwania same w sobie nie mają tak radykalnych implikacji jak myślano wcześniej.

Podał Pan w wątpliwość stwierdzenie, że doświadczenia z dezinflacją, która miała miejsce na początku lat 80. zarówno tutaj, jak i w Wielkiej Brytanii, stanowią rozstrzygający dowód, który przemawia przeciwko twierdzeniom nowych klasyków o bezbolesnej dezinflacji. Czy to, dlatego że deflacja była nieoczekiwana?

Istnieją dwa poglądy nowych klasyków. Pierwszy, to teoria cenowych niespodzianek Lucasa. Drugi, to teoria realnego cyklu koniunkturalnego. Zgodnie z tym drugim stanowiskiem ani oczekiwane, ani nieoczekiwane zmiany podaży pieniądza nie mają znaczenia. Moje zdanie jest takie, że ten pogląd stoi w sprzeczności z faktami. W swoim artykule obejmującym badania dużej liczby krajów Larry Ball w staranny sposób wykazał, że wszędzie tam, gdzie wystąpiła istotniejsza dezinflacja pojawił się okres niskiej produkcji i wysokiego bezrobocia (zob. Ball, 1994). Uważam więc, że dowody empiryczne są w tej sprawie całkowicie klarowne. Przemawiają one bardziej na korzyść wczesnych teorii nowych klasyków. Macie panowie rację, że w znacznym stopniu dezinflacja była nieoczekiwana, nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie Volcker oświadczył, że zamierza ograniczyć inflację. Myślę, że społeczeństwo nie uwierzyło, że zamierza on tak szybko zredukować inflację, jak to faktycznie uczynił. Większość mierników oczekiwań inflacyjnych nie obniżyła się aż do chwili, kiedy recesja już trwała. Jestem zwolennikiem poglądu, że wiarygodność jest jednym z wyznaczników kosztów procesu dezinflacji.

Keynesizm i nowi keynesiści

Czy uważa się Pan za keynesistę?

Tak, ale nigdy nie jestem spokojny, gdy idzie o to określenie, gdyż określenie „keynesista” może znaczyć co innego dla różnych osób, tak jak różni ludzie czytający *Ogólną Teorię* uznają różne jej elementy za najistotniejsze. Słowa „keynesista” używa się w tak wielu różnych znaczeniach, że ostatnio próbowałem unikać jego stosowania wychodząc z założenia, że wprowadza ono więcej zamieszania niż jasności. Siebie postrzegam jako keynesistę w tym znaczeniu, że cykl koniunkturalny stanowi dla mnie pewien rodzaj niedoskonałości rynku na dużą skalę. W tym właśnie sensie uważam się za keynesistę.

Również i Milton Friedman był keynesistą w takim znaczeniu. Moje poglądy ukształtowały się w równym stopniu tak pod wpływem Milтона Friedmana, jak i Johna Maynarda Keynesa. Niektórzy za keynesistę uważają osobę wierzącą w „dostrajanie” gospodarki i ingerencję rządu przy każdym wahnięciu gospodarki w górę czy w dół. Inni sądzą, że bycie keynesistą jest równoznaczne z przekonaniem o tym, że zwiększające deficyt budżetowy wydatki nie są złą rzeczą. Nie podpisałbym się pod żadnym z tych poglądów. Uważam, że myśl przewodnią *Ogólnej Teorii* stanowi przekonanie o tym, iż cykl koniunkturalny jest zjawiskiem, które powinno nas niepokoić, ponieważ jest przejawem niedoskonałości rynku. W tym sensie jestem keynesistą, ale jak powiedziałem, także i sam Milton Friedman jest w tym znaczeniu keynesistą.

Czy upadek krzywej Phillipsa był zgubny dla ortodoksyjnego keynesizmu?

To, co stało się z krzywą Phillipsa, uzmysłowiło brak dobrej teorii zagregowanej podaży. Ortodoksyjni keynesiści dysponowali bardzo dobrą teorią globalnego popytu. Stanowiąc ogólną strukturę dla rozważań na temat sposobu, w jaki określany jest zagregowany popyt, model IS-LM bardzo dobrze zdawał egzamin. Problem leżał jednak w tym, że sam globalny popyt w postaci opadającej krzywej w układzie współrzędnych P-Y nie był wystarczający i konieczne było jeszcze skonstruowanie dobrego wyjaśnienia dla zagregowanej podaży. Krzywa Phillipsa wyrosła jakby spod ziemi. Tak naprawdę nie jest ona niczym innym jak tylko empirycznym opisem tego, co działo się w rzeczywistości bez jakiegoś szczególnie dobrego wyjaśnienia teoretycznego, dlatego powinna mieć taki właśnie kształt, jak wpływa na nią polityka i co może spowodować jej niestabilność. Tak więc nigdy nie istniała dobra teoria na ten temat, co stało się szczególnie widoczne z chwilą upadku krzywej Phillipsa, który otworzył pole bardziej ogólnej krytyce wysuniętej przez Lucasa. Niedostatki po stronie podaży zawsze stanowiły słabość, ale aż do czasu upadku krzywej Phillipsa nie zwracano na nie uwagi.

Jakie tezy uznałby Pan w skrócie za główne twierdzenia makroekonomii nowego keynesizmu?

W zasadniczej mierze główne twierdzenia nowego keynesizmu mają raczej teoretyczną naturę, a w mniejszym stopniu są ukierunkowane na rozwiązania w zakresie polityki. Nowi keynesiści akceptują obraz świata, jaki wynika z syntezy neoklasycznej: w krótkim okresie gospodarka może odchylić się od swego stanu równowagi, a polityka monetarna i fiskalna mają istotny wpływ na realną sferę gospodarki. Twierdzą, że neoklasyczna synteza nie jest obciążona aż tyloma usterkami, do których istnienia przekonywali Lucas i inni. Zasadniczym celem szkoły nowego keynesizmu jest próba rozwiązania wskazanych przez Lucasa problemów teoretycznych, jak również uwzględnienie tezy Lucasa o tym, że potrzebne są modele, które opierałyby się na lepszych podstawach mikroekonomicznych.

Zatem nie opowiedziałby się Pan za stosowaniem polityki dochodów, której bronią postkeynesiści?

Nie, ani trochę. Kiedy rząd zabiera się za ustalanie płac i cen, nie jest w tym za dobry. Ustalanie płac i cen winno się pozostawić wolnemu rynkowi.

Nie jest Pan więc zwolennikiem poglądów Galbraitha?

Absolutnie nie [śmiech].

Jakie znaczenie dla makroekonomii nowego keynesizmu ma teoria niedoskonałej konkurencji?

Duża część ekonomii nowego keynesizmu skupia się na próbie wyjaśnienia, dlaczego przedsiębiorstwa ustalają i dostosowują swoje ceny w czasie w taki sposób, jak to się faktycznie obserwuje. Przedsiębiorstwa działające w doskonale konkurencyjnym otoczeniu nie mają żadnego wyboru, gdy chodzi o swe własne ceny. Przedsiębiorstwa konkurencyjne są biorcami cen. Jeśli chce się w ogóle mówić o przedsiębiorstwach, które ustalają ceny, trzeba założyć, że mają one jakieś możliwości w tym względzie, a zatem że są to przedsiębiorstwa dysponujące pewną siłą rynkową, a tym samym, że działają w warunkach niedoskonałej konkurencji. Uważam więc, że niedoskonała konkurencja jest kluczowa przy rozważaniach na temat dostosowań cenowych, a zarazem kluczowa w nowej ekonomii keynesistowskiej.

Zastanawiające jest, że zarówno Keynes jak i Joan Robinson pracowali w latach 30. w Cambridge. Joan Robinson rozwinęła teorię niedoskonałej konkurencji, a Keynes swoją Ogólną Teorię. Dlaczego tak dużo czasu zajęło połączenie tych dwóch idei ze sobą?

Nie sądzę, by Keynes interesował się podstawami mikroekonomicznymi własnego modelu w takim stopniu, jak to czynimy obecnie. Joan Robinson opracowała zagadnienia mikroekonomiczne, które w późniejszym czasie okazały się być bardzo użyteczne w makroekonomii Keynesa. Jednak sam Keynes, nie przeczytawszy jeszcze prac Lucasa, nie zajmował się budowaniem mikroekonomicznych podstaw zagregowanej podaży [śmiech].

Czy postkeynesiści nie wyprzedzają w pewnym sensie nowych keynesistów? Przecież tacy ekonomiści jak Paul Davidson od lat przyjmują niedoskonałą konkurencję jako mikroekonomiczną podstawę własnych modeli. Czy zatem nowi keynesiści nie nadrabiają strat w zakresie tego, co już dawno temu zrobili postkeynesiści?

To prawda, że postkeynesiści zajmują się ogólnie rozumianym tematem niedoskonałej konkurencji, ale gdy idzie o szczegóły, to ich rozwiązania nie są zbyt podobne do tych, które wypracowali nowi keynesiści. Moje wrażenie jest takie, że nowa ekonomia keynesistowska jest w dużo większym stopniu niż postkeynesizm zgodna z neoklasyczną syntezą.

Zapewne zapoznał się Pan już z wynikami ostatnich badań Alana Blindera. Czy wspierają one poglądy nowych keynesistów? (Zob. Blinder, 1991)

Alan prezentuje metodę umożliwiającą osąd wielu różnych poglądów nowych keynesistów. Istnieje bardzo dużo nowych teorii sztywności płac i cen. Alan próbuje oddzielić prawidłowe od błędnych posługując się całkowicie nowatorskim podejściem, które polega na bezpośrednim pytaniu przedsiębiorstw, w jaki sposób ustalają płace i ceny. To kawał dobrej roboty, ale nadal nie wiadomo, jakie będą wnioski końcowe. Alan wciąż publikuje artykuły i musimy poczekać aż przedstawi wszystkie wyniki. Jego celem jest opracowanie jednej metody pozwalającej określić, które teorie nam się podobają, a które nie. To bardzo fascynujące przedsięwzięcie.

Nowi keynesiści dokonali, jak się wydaje, istotnego rozróżnienia między realnymi a nominalnymi sztywnościami. Dlaczego posługiwanie się takim rozróżnieniem jest ważne?

Tym powodem jest fakt, że sztywności realne, a więc sztywności cen relatywnych, nie są przyczyną braku neutralności pieniądza. Np. związki zawodowe mogą ustalić sztywne płace realne w wysokości przekraczającej poziom równowagi. Sztywna płaca realna nie stanowi żadnego powodu, aby wierzyć, że pieniądz nie jest neutralny, ponieważ nie stwarza żadnej nominalnej dźwigni dla działania polityki monetarnej. Spowoduje bezrobocie, ale nie będzie uzasadniała braku neutralności pieniądza. Żeby wystąpił brak neutralności pieniądza, który jest głównym wyzwaniem dla teoretyków makroekonomii, konieczne jest istnienie jakichś sztywności nominalnych, np. sztywności cen. Dalej należy zaznaczyć, że w rzeczywistości, jak się wydaje, występuje szereg sztywności realnych, np. ustalanie ścieżek płac przez związki zawodowe powyżej poziomów zapewniających równowagę. Trzeba zapytać, czy realne i nominalne sztywności wzajemnie na siebie oddziałują. Jednym z najważniejszych dokonań tego nurtu badań, głównie za sprawą Larry'ego Balla i Davida Romera, jest pokazanie, że realne i nominalne sztywności zdają się wzajemnie wzmacniać. Występowanie sztywności realnej sprawia, że sztywność nominalna staje się dużo istotniejsza niżby to było w przypadku, kiedy tej sztywności realnej nie ma.

Krytycy literatury poświęconej kosztom „zmiany karty dań”, np. Robert Barro, sugerują, że koszty te są zbyt małe, ażeby na nich oprzeć wyjaśnienie cyklu koniunkturalnego. W jaki sposób małe „koszty zmiany karty dań” mogą wywierać tak duży wpływ na realną sferę makrogospodarki? (Zob. Barro, 1989)

Jest jasne, że koszty „zmiany karty dań” są raczej niskie. Zmieniając swoje ceny, przedsiębiorstwa nie ponoszą ogromnych kosztów. Z drugiej strony nie ma wątpliwości, że recesje są zjawiskami bardzo niekorzystnymi. Należy więc postawić pytanie, czy te stosunkowo niewielkie koszty „zmiany karty dań” mogą stanowić kluczową część wyjaśnienia relatywnie kosztownego cyklu koniunkturalnego. Literatura na ten temat pokazuje, że dostosowania cenowe, których dokonują przedsiębiorstwa, mają efekty zewnętrzne. Kiedy przedsiębiorstwo podejmuje decyzję o utrzymaniu cen na dotychczasowym poziomie (sztywność cen), to taka decyzja może być kosztowna z punktu widzenia całej gospodarki, ale w taki sposób, że owe koszty nie obciążają przedsiębiorstwa podejmującego decyzję.

W jaki sposób można włączyć teorię płacy proefektywnościowej (ang. efficiency wage theory) oraz teorię swoich/obcych (ang. insider/outsider theory) do nowego keynesizmu?

Obie te teorie można uznać za szczegółowe uzasadnienia sztywności realnych, jako że obie udzielają odpowiedzi na pytanie, dlaczego płace realne nie dostosowują się do poziomu równoważącego rynku pracy. Jak już powiedziałem, realne i nominalne sztywności mogą się wzajemnie uzupełniać. A zatem wyjaśnienia sztywności realnych oparte na teoriach swoich/obcych oraz płacy proefektywnościowej stanowią w pewnym sensie uzupełnienie dla wytłumaczenia sztywności cen za pomocą kosztów „zmiany karty dań”.

Czy koncepcja histerezy odgrywa zasadniczą rolę w nowej makroekonomii keynesistowskiej?

Nie uważam jej za zasadniczy element nowego keynesizmu. Interesujący jest pomysł, że recesja może wywierać wpływ na gospodarkę w dłuższej perspektywie i pozostawiać trwale blizny nawet wtedy, gdy pierwotna przyczyna recesji już ustąpi. Przykładowo, wysokie bezrobocie w Europie w latach 80. utrzymywało się dużo dłużej niż można to było wyjaśnić za pomocą standardowych modeli. Gdyby ta koncepcja okazała się być błędna, nie oznaczałoby to jeszcze, że pozostałe nasze teorie są nie do utrzymania. Jest to interesująca, ale stosunkowo odrębna koncepcja.

Czy widzi Pan różnice między koncepcją NAIRU a naturalną stopą bezrobocia, którą przedstawił Friedman, czy też są to identyczne koncepcje?

Zawsze uważałem je za zasadniczo identyczne. Większość modeli nowych keynesistów odwołuje się do jakiegoś rodzaju naturalnej stopy bezrobocia. Można więc powiedzieć, że pod tym względem Friedman zwyciężył w sporze. Większość nowych keynesistów akceptuje hipotezę naturalnej stopy bezrobocia z wyjątkiem niewielkiej grupy osób pracujących nad efektem histerezy. Za hipotezą naturalnej stopy bezrobocia przemawiają bardzo mocne argumenty.

A co z koncepcją pełnego zatrudnienia? Jeszcze 15-20 lat temu trudno było pomyśleć o uprawianiu makroekonomii, w której centrum nie znajdowałaby się koncepcja pełnego zatrudnienia. Co powinniśmy zrobić z takimi kwestiami, jak przymusowe bezrobocie? Lucas zaproponował, żeby odejść od tej koncepcji. Jaki jest Pański pogląd na tę sprawę? (Zob. Lucas, 1978a)

Moim zdaniem bezrobocie przymusowe istnieje. Część literatury nowego keynesizmu poświęcona jest modelom rynku pracy, nastawionym na wyjaśnienie przyczyn przymusowego bezrobocia oraz powodów, dla których płace realne nie dostosowują się do poziomów równoważących rynki pracy. Są to dla przykładu teorie płacy proefektywnościowej i swoich/obcych, które zawierają sporo prawdy.

Czy nowi keynesiści uważają stan pełnego zatrudnienia za równoznaczny z naturalną stopą bezrobocia?

Unikam określenia pełne zatrudnienie, gdyż sugeruje ono, że naturalna stopa bezrobocia jest w pewnym sensie pożądana. Sądzę, że istnieje jakaś naturalna stopa lub inaczej długookresowa stopa bezrobocia, do której podąża gospodarka, i na którą nie można oddziaływać poprzez politykę monetarną w długim okresie. Nie oznacza to jednak, że nie reaguje ona na żadne działania w zakresie polityki ekonomicznej. Można bowiem dokonać takich posunięć na rynku pracy, jak np. zmiana wysokości płacy minimalnej, ustawodawstwa chroniącego przed bezrobociem, programów przekwalifikowania bezrobotnych, które albo podwyższą, albo obniżą naturalną stopę bezrobocia. To są wszystkie metody, którymi rząd może się posłużyć do zmiany wielkości naturalnej stopy. Nie przepadam za utożsamianiem jej ze stanem pełnego zatrudnienia, ponieważ za pomocą dobrze prowadzonej polityki na rynku pracy zatrudnienie można zwiększyć ponad ten wyjściowy stan.

Na ile ważne jest, Pana zdaniem, uwzględnianie sprawiedliwości (ang. fairness) przy analizie rynku pracy. Mamy tu na myśli prace George'a Akerlofa i Janet Yellen oraz Roberta Solowa, którzy położyli nacisk na ideę sprawiedliwości. Czy z prac tych nie wynika przypadkiem, że nowi keynesiści powinni nieco bliżej zapoznać się z literaturą z zakresu psychologii i socjologii? (Zob. Akerlof i Yellen, 1990; Solow, 1990).

Niektóre z napisanych przez nich prac były niezmiernie interesujące. Nie uważam jednak, że istnieje na tyle dużo przekonujących dowodów, aby zachodziła potrzeba odrzucenia neoklasycznych założeń. Jak dotąd nie robię tego w swoich badaniach, ale jestem oczywiście bardzo zadowolony, że mogę przeczytać prace innych, którzy już to robią [śmiech].

W redagowanym przez Pana ostatnio zbiorze artykułów obejmującym dokonania nowej ekonomii keynesistowskiej stwierdził Pan, że „nowa makroekonomia keynesistowska mogłaby być równie dobrze nazywana nową ekonomią monetarystyczną”. Co dokładnie Pan miał na myśli? (Zob. Mankiw i Romer, 1991).

Wyzwanie, jakie rzuciła szkoła realnego cyklu koniunkturalnego, dotyczyło pytania o to, czy pieniądz jest neutralny, a jeśli nie, to dlaczego? Dwaście lat temu, kiedy Friedman i Tobin toczyli spór, udało im się uzgodnić pewne kwestie. Otóż zgodzili się z tezą, że System Rezerwy Federalnej jest ważnym uczestnikiem gospodarki, i że to, co robi, ma rzeczywiście znaczenie. Szkoła realnego cyklu koniunkturalnego zakwestionowała to, konstruując modele, w których polityka monetarna w ogóle nie oddziaływała na realną sferę gospodarki. Budując swoje modele, nowi keynesiści próbowali ustalić, dlaczego pieniądz nie jest neutralny oraz występowanie jakich niedoskonałości na szczeblu mikroekonomicznym jest konieczne do wyjaśnienia neutralności pieniądza na poziomie makroekonomicznym. W tym sensie te modele są próbą uzasadnienia zarówno tradycyjnego keynesizmu, jak i poglądów monetarystycznych.

Czy zgodziłby się Pan ze Stanley'em Fischerem, który stwierdził, że poglądy Friedmana, Brunnera i Meltzera są bliższe stanowisku keynesistów aniżeli poglądom teoretyków realnego cyklu koniunkturalnego? (Zob. Fischer, 1988).

O tak, z pewnością tak. Z samej istoty modeli realnego cyklu koniunkturalnego wynika, że System Rezerwy Federalnej (SRF) nie odgrywa żadnej roli w gospodarce. Gdy idzie natomiast o Brunnera, Meltzera i Friedmana, to przypuszczam, iż zgodziliby się z Tobinem co do tego, że SRF ma bardzo duże znaczenie. Żaden z nich nigdy nie utrzymywał, że pieniądz jest neutralny w takim znaczeniu, jakim posługują się teoretycy realnego cyklu koniunkturalnego.

James Tobin zasugerował, że dobre prace w dziedzinie ekonomii zawierają niespodzianki. Jakie niespodzianki odkryły artykuły nowych keynesistów? (Zob. Tobin, 1988).

Jedną z większych niespodzianek było odkrycie, że z modeli kosztu „zmiany karty dań” można wyciągnąć daleko więcej wniosków niż pierwotnie sądzono. Dużo osób uważało te modele za mało rozsądny sposób myślenia o sztywnościach cenowych. Literatura nowego keynesizmu próbuje się przeciwstawić

takiemu widzeniu modeli kosztu „zmiany karty dań” i proponuje ich poważniejsze traktowanie. Myślę, że również komplementarność między realnymi i nominalnymi sztywnościami była taką niespodzianką. Jak wspomniałem, jedną z najbardziej rozczarowujących cech literatury nowego keynesizmu jest, jak dotąd, jej mało empiryczny charakter. Ten niedostatek próbują załagodzić prowadzone obecnie badania. Jest to poniekąd kierunek, w jakim winna zmierzać literatura. Potrzebujemy więcej badań empirycznych.

Peter Howitt mówił o wyjściu keynesizmu z kryzysu, Alan Blinder o restauracji keynesizmu, a Pan zdaje się preferować określenie reinkarnacja. Czy za tymi pojęciowymi różnicami kryje się coś poważniejszego? (Zob. Howitt, 1990; Blinder, 1992a; Mankiw, 1992).

Wybrałem termin reinkarnacja, bo oznacza odrodzenie się w innym ciele. Istnieje wiele podobieństw między starą i nową ekonomią keynesistowską, ale są też i spore różnice, których znaczenie chciałem podkreślić. W pewnym sensie duch Keynesa na nowo stał się obecny w dyskusji, ale nie jest to już ten sam „stary” Keynes. W rzeczywistości Keynes mógłby nawet nie rozpoznać w nowych keynesistach kontynuatorów jego myśli. Ogólnie rzecz ujmując, ludzie mogą nie rozpoznać samych siebie po reinkarnacji. Z tych względów posługuję się określeniem reinkarnacja [śmiech].

Czy zgodziłby się Pan z oceną, że Pańska praca pozostaje w zgodzie z ogólnym przesłaniem Keynesa, ale jest krytyczna, gdy idzie o szczegóły?

Myślę, że jest dość rzetelna. W swoich pracach próbuję wyjść poza dokonania Keynesa w tym sensie, że bardziej poważnie traktuję mikropodstawy. Alan Blinder napisał artykuł, którego tytuł – „Keynes po Lucasie” – doskonale opisuje moim zdaniem nowych keynesistów. Równie poważnie traktuje on o pewnych ideach Keynesa, co o niektórych krytycznych uwagach Lucasa (Zob. Blinder, 1986).

Czy sądzi Pan, że Keynes stałby się nowym keynesistą, gdyby jeszcze żył?

Nie wiem. Keynes był bardzo nieprzewidywalną osobą. Przypuszczam, że znalazłby pewne rzeczy, które mu się podobają w nowym keynesizmie, a pewnych by nie zaakceptował.

Teoria realnego cyklu koniunkturalnego

Chwilę temu zauważył Pan, że teoria realnego cyklu koniunkturalnego spełnia ważną funkcję w pobudzaniu i prowokowaniu naukowej debaty, ale przewidywał Pan, że to podejście zostanie ostatecznie zarzucone. Jakie są Pańskie główne zarzuty pod adresem teorii realnego cyklu koniunkturalnego? Jakie są jej słabości teoretyczne, empiryczne?

Moje zarzuty mają głównie charakter empiryczny. Modele realnego cyklu koniunkturalnego są bardzo eleganckie od strony teoretycznej i w tym tkwi zasadnicza część ich siły przekonywania. Są one „lapidarne”. Kiedy jednak spoglądam na rzeczywistość, dostrzegam to samo, co widzą Milton Friedman i James Tobin, mianowicie, że rada Systemu Rezerwy Federalnej w Stanach

Zjednoczonych a w Wielkiej Brytanii Bank Anglii ma potężny wpływ na gospodarkę. Istnieje bardzo dużo dowodów empirycznych opartych na badaniach wielu krajów, zgodnie z którymi okresy dezinflacji są okresami niskiej produkcji i wysokiego bezrobocia. Te efekty są zupełnie nieobecne w modelach realnego cyklu koniunkturalnego. Moim zdaniem szoki technologiczne, które uważa się w tych modelach za główne czynniki wywołujące wahania koniunkturalne, nie są aż tak ważne.

Czy procykliczne zachowanie się płac realnych nie jest mocną stroną tych teorii? W jaki sposób nowi keynesiści tłumaczą wahania płac realnych w czasie cyklu koniunkturalnego?

Te teorie rzeczywiście przewidują procykliczne zachowanie się płac. Co prawda nie przyglądałem się dokładnie modelom realnego cyklu koniunkturalnego pod tym kątem, ale na ile się orientuję, przewidują one wysoką procykliczność płac realnych. Chociaż płace realne mają faktycznie taki charakter, to ze znanych mi badań empirycznych wynika, że są one tylko umiarkowanie procykliczne. Fakt, że teorie te przewidują wysoką procykliczność płac realnych, z jednej strony oraz istnienie danych, które pokazują, że ta procykliczność jest jedynie umiarkowana, z drugiej strony sprawiają, że trudno jest pogodzić ten model z dowodami empirycznymi. Myślę, że zachowanie się płac realnych nie jest trudne do wyjaśnienia. Jeżeli zakłada się, że rzeczywiste dostosowania płac i cen w czasie przebiegają ospale, to cykliczność w zachowaniu się płac realnych sprowadza się do pytania o to, która reakcja: płac czy cen, jest bardziej ociężała. Fakt, że płace realne są w przybliżeniu acykliczne, może nieco procykliczne, jest dla mnie oznaką tego, że płace i ceny są po prostu równie nieelastyczne. Ten wniosek jest zgodny z wynikami badań Alana Blindera, który ustalił, że ceny zmieniają się przeciętnie raz w roku, oraz z tym, że jak wiadomo bardzo dużo płac zmienia się średnio raz na rok. Uważam więc, że to wyjaśnienie zgadza się z większością obserwacji empirycznych.

Jak wyjaśnić procykliczność produktywności? Niektórzy keynesiści zdają się sugerować, że jest ona spowodowana chomikowaniem siły roboczej?

Procykliczne zachowanie się produktywności stanowi zagadkę dla tych, którzy nie wierzą w występowanie szoków technologicznych. Tradycyjnym wytłumaczeniem procykliczności w zachowaniu się produktywności jest chomikowanie siły roboczej. W czasie recesji przedsiębiorstwa nie redukują zatrudnienia, choć tak naprawdę nie potrzebują tylu co poprzednio pracowników, dlatego że chcą mieć możliwość skorzystania z ich pracy, kiedy nadejdzie kolejne ożywienie. W ten sposób wahania w produktywności stają się procykliczne. Moim zdaniem te teorie są dość sensowne. Mam świadomość, że zlecam mojej sekretarce więcej pracy, kiedy sam mam sporo roboty. Jej produktywność jest zatem procykliczna. Wiem także, że pracuję ciężiej, kiedy jest więcej do zrobienia [śmiech]. Myślę, że istnieje sporo nie zamierzonych dowodów, iż chomikowanie siły roboczej i procykliczność wysiłku są istotne.

Polityka makroekonomiczna

Jedną z centralnych idei ekonomii keynesistowskiej jest teza, że wzrost zagregowanego popytu pobudzi gospodarkę. W jakich okolicznościach, Pana zdaniem, państwo rzeczywiście powinno pobudzić popyt?

Należy tu odróżnić dwie kwestie. Po pierwsze, kiedy państwo powinno działać? Po drugie, jak powinno postępować, a więc, czy powinno posłużyć się polityką monetarną czy raczej fiskalną? Gdy idzie o pierwszą kwestię, to trzeba powiedzieć, że państwo powinno pobudzać popyt globalny wtedy, kiedy jest on za niski, by zapewnić pełne zatrudnienie, a więc gdy obserwuje się bardzo wysokie bezrobocie lub gdy istnieją powody, aby wierzyć, że bezrobocie wzrośnie. Implikacje dla polityki ekonomicznej wypływające z bardzo wielu teorii nowego keynesizmu nawiązują tak naprawdę do licznych wniosków, jakie w tym zakresie wynikają z syntezy neoklasycznej lat 60. Niektóre z ograniczeń polityki, nad którymi wówczas debatowano, wciąż są aktualne. Nawet jeśli akceptuje się wszystko, co nowi keynesiści twierdzą na temat powolnej reakcji cen itd., to nadal nie rozstrzygnięte pozostaje pytanie, czy państwo jest w stanie zareagować na szoki w odpowiednim czasie. Wracając do tamtej debaty, przychyliłbym się w dużym stopniu do stanowiska Milтона Friedmana. Państwo jest mało skuteczne w rozpoznawaniu szoków we właściwym czasie i kiedy reaguje na nie, często czyni to zbyt późno i często z odwrotnym do zamierzonego skutkiem. Mimo zatem, że cykl koniunkturalny uważam za przejaw niedoskonałości rynku, to równocześnie twierdzę, że zdolność naprawienia tego defektu rynku przez państwo jest bardzo ograniczona. Jeżeli gospodarka znajduje się w fazie głębokiej i długotrwałej recesji, takiej jak ta, która dotknęła świat w latach Wielkiego Kryzysu, to otwiera się pole dla działań państwa. Natomiast w przypadku relatywnie małych wahań koniunkturalnych, z którymi mieliśmy do czynienia w okresie powojennym, nie jest jasne, czy państwo może uczynić znacznie więcej niż faktycznie zrobiło.

Czy sądzi Pan, że Keynes mógł być na tyle naiwny politycznie, by sądzić, że politycy będą kierować się radami technokratów i podejmować prawidłowe decyzje? Mamy tu na myśli prace szkoły wyboru publicznego jak również prace na temat politycznych cykli koniunkturalnych. Czy możemy rzeczywiście wierzyć, że politycy, którym oddano kiedyś władzę nad polityką fiskalną i pieniężną, wykorzystają te narzędzia w prawidłowy sposób?

Myślę, że to poważny problem, ale istnieje wiele sposobów jego rozwiązania. Przykładowo mamy ogromną literaturę pokazującą, że kraje o bardziej niezależnych bankach centralnych miały niższe średnie stopy inflacji. Przy mniej niezależnym banku centralnym pojawiają się silniejsze naciski polityczne, a zatem większe jest prawdopodobieństwo wystąpienia nadmiernie inflacyjnej polityki. Istnieją sposoby ograniczenia tego wpływu polityków, np. poprzez uczynienie banków centralnych, którymi w dużym stopniu kierują technokraci, bardziej niezależnymi. Z tego powodu niezależny bank centralny byłby lepszy w „dostrajaniu” gospodarki, o ile w ogóle chce się gospodarkę dostrajać, od polityki fiskalnej, którą zawsze prowadzą politycy.

Powiedział Pan, że literatura poświęcona problemowi niespójności w czasie dostarczyła przekonującego argumentu na rzecz przyjęcia jakiegoś rodzaju reguły w polityce monetarnej. Czy opowiada się Pan również za regułami w polityce fiskalnej?

Reguły fiskalne muszą być umiejętnie opracowane. Przyjęcie zasady zrównoważonego budżetu, która byłaby nazbyt rygorystyczna, mogłoby mieć katastrofalne skutki. Czasami, np. w okresie recesji czy wojen, utrzymywanie deficytu budżetowego jest właściwą polityką. Tak więc jakakolwiek reguła fiskalna musiałaby uwzględniać szczególnie sytuacje, kiedy utrzymywanie deficytu budżetowego jest właściwym posunięciem politycznym. Reguła fiskalna nie jest sama w sobie złym pomysłem, ale musi być kunsztownie obmyślana, a jak dotąd nie spotkałem się z taką.

Czy jednym z problemów, które występują przy opracowywaniu reguł, nie jest to, że kiedy gospodarkę dotyka nieprzewidziany szok, rząd jest zmuszony odejść od stosowanej reguły i podjąć pewne dyskrecyjne działania? Trudno jest wymyślić taką regułę, która byłaby naprawdę wiążąca.

Poruszona przez Panów kwestia obejmuje dwa pytania. Pierwsze dotyczy sposobu, w jaki regule można zapewnić moc wiążącą, a drugie tego, czy chce się, aby reguła była wiążąca. Jeden ze sposobów uczynienia danej reguły wiążącą opiera się na jej reputacji. Wiele reguł jest regułami tylko dlatego, że długa tradycja nadała im status zasady, a ludzie nie chcą odchodzić od tradycji. Inny, bardziej legalistyczny sposób narzucania reguł, polega na sporządzeniu odpowiednich zapisów w konstytucji. Myślę, że trudniejsza jest odpowiedź na drugie pytanie, tj. pytanie o wolę uczynienia danej reguły wiążącą. Trzeba się zastanowić, czy możliwe jest opracowanie takiej reguły, która by opisywała właściwą reakcję nawet w przypadku nie przewidywanych wydarzeń. Jeśli związanie regułą stanie się zbyt kosztowne, ludzie przestaną przy niej obstawać. To, co chcemy zrobić, to opracować taką regułę, która będzie zawierała właściwą reakcję na normalne szoki. Chodzi o to, że choć nie wiadomo, jakie szoki faktycznie pojawią się w gospodarce, to wiadomo, jakiego rodzaju szoki są możliwe. Istnieją szoki naftowe, szoki ze strony popytu na pieniądz i inne. Trzeba więc stworzyć regułę, która opisuje właściwą reakcję na te rodzaje szoków, na które w naszym odczuciu, opartym o to, co działo się w przeszłości, narażona jest gospodarka. O ile zatem nie wydarzy się coś zupełnie nieprzewidzianego, należy pozostać przy ustalonej regule.

Leijonhufvud stwierdził kiedyś, że na gospodarkę można patrzeć jak na obiekt, który porusza się korytarzem: dopóki pozostaje wewnątrz korytarza, powinno się ją pozostawić w spokoju; kiedy jednak opuszcza korytarz i wchodzi w głęboką recesję, nadchodzi czas interwencji. Czy nie to chciał Pan powiedzieć? (Zob. Leijonhufvud, 1981).

Nie, jednak nie, ponieważ recesje dają się w pewnych rozsądnych granicach przewidzieć. Chociaż niekoniecznie wiadomo, kiedy wystąpi recesja, to jednak wiadomo, że się w końcu pojawi. Recesja jest jednym z przypadkowych zdarzeń, z którymi reguła polityki ma się uporać. Nie sądzę więc, aby recesja *per se* była jednym z tych nadzwyczajnych wydarzeń, które miałyby

skłaniać do złamania stosowanej reguły. Recesja jest czymś, co z góry da się uwzględnić w planach. Mówiłem o zdarzeniu, którego czasu wystąpienia nie tylko nie da się przewidzieć, ale o którego wystąpieniu nigdy nawet nie pomyślano. Przykładowo przed 1973 r. nikt nie wyobrażał sobie naftowego szoku podażowego. Cała sprawa z OPEC nigdy nie przyszła nikomu nawet do głowy. Takie zdarzenie jest tym typem sytuacji, który może skłonić do ponownego rozważenia stosowanej reguły. Teraz, kiedy już wiemy do czego jest zdolny OPEC, możemy sformułować regułę uwzględniającą szoki naftowe.

Jaką rolę w nowej makroekonomii keynesistowskiej przypisuje się polityce fiskalnej?

Nowa ekonomia keynesistowska koncentruje się w dużym stopniu na teorii zagregowanej podaży i na wyjaśnieniu powolnego dostosowania cen. Stosunkowo neutralne stanowisko zajmuje natomiast w przedmiocie czynników determinujących popyt globalny, zwłaszcza gdy chodzi o rozstrzygnięcie, które z działań monetarne czy fiskalne są bardziej skuteczne. Jak wspomniałem przed chwilą, jestem sceptycznie nastawiony do wykorzystania polityki fiskalnej w „dostrajaniu” gospodarki, ponieważ przynajmniej w Stanach Zjednoczonych Kongres działa bardzo powoli. Nawet teraz, kiedy tu rozmawiamy (18 lutego 1993 r.), Kongres debatuje nad bodźcem fiskalnym, mimo że ożywienie trwa już od około roku. Przypuszczam, że kiedy ten bodziec fiskalny faktycznie zacznie oddziaływać na gospodarkę, będziemy już bardzo blisko naturalnej stopy bezrobocia. Jest to doskonały przykład na to, jak długie mogą być opóźnienia w polityce fiskalnej. Polityka monetarna jest przydatniejszym narzędziem do stabilizowania zagregowanego popytu.

Czy deficyty budżetowe mają znaczenie?

Uważam, że mają ogromne znaczenie. Zasadnicze powody, dla których deficyty budżetowe są tak ważne, nie wynikają z krótkookresowych przesłanek makroekonomicznych, lecz z przesłanek długookresowych i są opisane nie przez modele keynesistowskie, ale przez modele wzrostu. Dowody empiryczne są według mnie takie, że deficyty budżetowe zmniejszają narodowe oszczędności. Z kolei z teorii wzrostu gospodarczego i doświadczeń różnych krajów na tym polu płynie lekcja, iż małe oszczędności prowadzą do niskiego wzrostu. Jest to obecnie duży problem dla Stanów Zjednoczonych.

Gdyby Pan doradzał prezydentowi Clintonowi w przedmiocie polityki makroekonomicznej na nadchodzące trzy lub cztery lata, jakiego rodzaju posunięcia byłyby w Pańskim odczuciu konieczne?

Odnosząc się do przemówienia prezydenta Clintona (17 lutego 1993 r.) chciałbym powiedzieć, że nie sądzę, byśmy potrzebowali proponowanego przez niego bodźca fiskalnego. Gospodarka weszła już w fazę ożywienia. Recesja, w której znajdowała się gospodarka, nie była szczególnie głęboka i dlatego nie jestem zaszokowany faktem, że ożywienie jest umiarkowane. Zwiększenie zatrudnienia za pomocą bodźca fiskalnego zabierze trochę czasu. Cieszę się, że prezydent martwi się o rozmiary deficytu budżetowego, ponieważ niskie oszczędności narodowe są w Stanach Zjednoczonych ważnym, makroekonomicznym problemem długookresowej natury. Jestem jednak rozczarowany tym, że tak

duży nacisk kładzie na podwyższenie podatków, a nie na cięcia w wydatkach. Tak naprawdę nie jest to wynik wpływu makroekonomii, ale raczej troski o rozmiary państwa. Przyczyną mojego rozczarowania jest także fakt, że prezydent nie zwraca uwagi na niską stopę prywatnych oszczędności w Stanach Zjednoczonych. Zalecałbym reformę podatkową, która usunęłaby istniejące obecnie negatywne bodźce zniechęcające do oszczędzania. Sumując, moja ocena poglądów prezydenta nie jest jednoznaczna.

Obecny i przyszły postęp w makroekonomii

Wiele prowadzonych w latach 80. badań, nie wyluczając Pańskich, było nastawionych na opracowanie bardziej rygorystycznych podstaw mikroekonomicznych dla kluczowych elementów ekonomii keynesistowskiej. Spoglądając na całą poprzednią dekadę, na ile udane były, Pańskim zdaniem, owe badania w budowie solidniejszych mikropodstaw ekonomii keynesistowskiej?

Były udane na poziomie teoretycznym w tym sensie, że teraz można powiedzieć, iż ekonomia keynesistowska, odwołująca się do sztywności płac i cen, jest należycie oparta na modelach mikroekonomicznych. Istnieje obecnie kilka mikroekonomicznych modeli, po które można sięgnąć w każdej chwili. Teoretyczne wyzwanie rzucone przez Lucasa i jego zwolenników zostało podjęte. Mniej jasne jest, czy ta linia badań będzie zakończona sukcesem w kwestiach empirycznych. Trzeba zapytać, w jakim stopniu badania te zaowocowały nowymi pomysłami, które mogłyby nam pomóc w zrozumieniu rzeczywistych wahań gospodarczych? Czy dostarczają nam nowych metod analizowania rzeczywistych danych i działań w zakresie polityki ekonomicznej? Werdykt w tej sprawie jeszcze nie zapadł. Istnieje nieco empirycznych prac, ale mógłbym je prawdopodobnie zliczyć na palcach obu rąk. Mam nadzieję, że ten obszar badań będzie się cieszył coraz większym zainteresowaniem, ale jak dotąd literatura nie była nastawiona na kwestie empiryczne w takim stopniu, jakiego bym sobie życzył.

Czy nie sądzi Pan, że jest nieco prawdy w stwierdzeniu, iż mamy obecnie zbyt wiele teorii?

Tak, ten pogląd bardzo mi odpowiada. Istnieje w naszym fachu zbyt wysoka premia za wysuwanie nowych, pomysłowych teorii. Nie znam jednak żadnego sposobu na rozwiązanie tego problemu. Oczywiście jest, że wierzę w rzeczy, w które wierzę i nie mogę powiedzieć innym, że powinni wierzyć w to, w co ja wierzę, tylko dlatego że jest zbyt wiele teorii [śmiech]. Byłoby miło, gdyby makroekonomiści doszli do konsensu, bo wtedy mogliby więcej pracy włożyć w dopracowanie szczegółów, a mniej w tworzenie całkowicie nowych teorii cyklu koniunkturalnego. Porozumienie musimy osiągnąć w sposób naturalny, bo bez wątplenia nie da się go odgórnie narzucić.

Czy dostrzega Pan jakieś oznaki wylaniającego się w makroekonomii konsensu?

To dobre pytanie. Swoje zdanie w tej sprawie zmieniam wielokrotnie, w zależności od tego, na jaką konferencję się udaję [śmiech]. Myślę, że są z pewnością w naszym zawodzie grupy, które się ze sobą zgadzają. Nowi keynesi-

ści, do grona których zaliczają się takie osoby, jak: Olivier Blanchard, Larry Ball, David Romer, George Akerlof, Alan Blinder i inni, zgadzają się ze sobą w bardzo wielu kwestiach. Trudno powiedzieć, czy my jako grupa dojdziemy do porozumienia z jakąś grupą zwolenników realnego cyklu koniunkturalnego. Jestem zadowolony, że pewna część ekonomistów spośród tych, którzy poprzednio pracowali nad modelami realnego cyklu koniunkturalnego, próbuje teraz włączyć efekty monetarne do tych modeli. Takie ukierunkowanie badań pozwala żywić nadzieję, że modele nowych keynesistów i modele realnego cyklu koniunkturalnego zmierzają do połączenia w postaci jakiejś wielkiej syntezy cechującej się mocnymi stronami obu podejść. To się jeszcze nie stało. Taką mam tylko nadzieję.

Uzupełnienia wywiadu dokonane na podstawie korespondencji z lutego i marca 1998

Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, w lutym 1993 r., wyraził Pan nadzieję, że „modele nowych keynesistów i modele realnego cyklu koniunkturalnego zmierzają do połączenia w postaci jakiejś wielkiej syntezy cechującej się mocnymi stronami obu podejść”. Czy, zgodnie z Pańskimi nadziejami, rozwój badań makroekonomicznych w ciągu ostatnich pięciu lat zmierzał w kierunku większego konsensu?

Tak, do pewnego stopnia. Coraz więcej ekonomistów (takich jak Bob King, Julio Rotemberg i Mike Woodford) próbuje połączyć w jedną całość pomysły wysuwane w literaturze nowego keynesizmu i realnego cyklu koniunkturalnego. Jak można było oczekiwać proces ten wiąże się z mnóstwem trudnych technicznych kwestii. Od dawna wiemy, że dynamiczne modele lepkich cen są trudne do rozwiązania z wyjątkiem kilku szczególnych przypadków. Jednak pewien postęp się dokonał.

Pański nowy podręcznik pt. Principles of Economics (Podstawy ekonomii) (Mankiw, 1997b) spotkał się z dużym zainteresowaniem i wywołał wiele komentarzy. Na przykład Mark Skousen stwierdził w opublikowanej na łamach Wall Street Journal recenzji Pańskiej książki (9 października 1997 r.), że przesłaniem, jakie płynie z Pana pracy jest, iż »klasyczna ekonomia jest obecnie „ogólną teorią”, a ekonomia keynesistowska „szczególnym przypadkiem”. Skousen napisał również, że „właściwie cała książka jest poświęcona klasycznej ekonomii, a model keynesistowski pozostawiono jako punkt do dalszych rozważań w końcowych rozdziałach”. Czy ten pogląd należy oddać układ książki i Pańskie obecne stanowisko?

Bardzo ucieszył mnie odzew, z jakim spotkał się mój podręcznik. Niektóre komentarze, jak ten Skousena w *Wall Street Journal*, zbyt jednostronnie przedstawiły to, co napisałem w mojej książce, a *Wall Street Journal* opublikował list, który napisałem w odpowiedzi na ten artykuł. W mojej książce próbowałem zachować równowagę między ideami keynesistowskimi a klasycznymi. Analizę keynesistowską przedstawiłem w trzech pełnych rozdziałach, w których wyjaśniłem działanie modelu zagregowanego popytu i zagregowa-

nej podaży i podałem przykłady jego zastosowania. Objętościowo to być może mniej niż w wielu tradycyjnych podręcznikach, ale w żadnym razie ekonomia keynesistowska nie została potraktowana jedynie jako „punkt do dalszych rozważań”. Rozpocząłem od klasycznych koncepcji, które obejmowały długookresowy wzrost, ilościową teorię pieniądza itd., ale kończąc lekturę książki student jest w pełni zaznajomiony ze znaczeniem i rolą teorii keynesistowskiej.

W naszym poprzednim wywiadzie powiedział Pan, że „za hipotezą naturalnej stopy bezrobocia przemawiają bardzo mocne argumenty” i że „większość nowych keynesistów akceptuje hipotezę naturalnej stopy bezrobocia”. Jak wyjaśnilby Pan kombinację znacząco niskiej inflacji i bezrobocia, której doświadcza obecnie gospodarka Stanów Zjednoczonych?

Coraz bardziej prawdopodobny wydaje się spadek naturalnej stopy bezrobocia w Stanach Zjednoczonych. Z jednej strony nie jest on jakoś szczególnie szokujący, gdyż nie ma w zasadzie powodów, by uważać, że naturalna stopa musi być stała. Różne zmiany na rynku pracy mogą odmieniać poziom naturalnej stopy. Jednak z drugiej strony, nie znalazłem dotąd dobrego wyjaśnienia takiego spadku, a to mnie nieco martwi. Niektórzy mogą reagować na istniejącą sytuację odrzuceniem całej koncepcji naturalnej stopy bezrobocia, ale ja nie jestem gotowy na taki krok. Pozostaję przy modelu naturalnej stopy po części dlatego, że nie spotkałem się z dobrą dla niego alternatywą.

Pańskie zainteresowania badawcze koncentrowały się w ostatnich latach bardziej na wroście gospodarczym niż na krótkookresowych zagadnieniach związanych z wahaniami koniunkturalnymi. W przeciwieństwie do Paula Romera i innych teoretyków wzrostu endogenicznego z dużym zacięciem bronil Pan w swoim artykule pt. „Growth of Nations” (1995b) zmodyfikowanego modelu Solowa. Jak Pan ocenia postęp, który dokonał się na tym rozkwitającym obszarze badawczym, od 1986 roku?

Rozwój literatury na temat wzrostu gospodarczego był bardzo pozytywnym wydarzeniem w ekonomii. Bądź co bądź długookresowy wzrost gospodarczy jest z punktu widzenia ludzkiego dobrobytu przynajmniej tak samo ważny jak cykl koniunkturalny. Cieszy zatem fakt, że zagadnienie to ponownie stało się przedmiotem poważnych badań. W moim nowym podręczniku podstaw ekonomii, podobnie jak w podręczniku do makroekonomii dla średnio zaawansowanych, problematykę długookresowego wzrostu gospodarczego wprowadziłem stosunkowo wcześniej. Taki układ był w dużej mierze odzwierciedleniem panującego w ekonomii trendu badawczego, który zapoczątkował Paul Romer i inni.

Gdy idzie o postęp, który dokonał się na tym obszarze, to mam nieco mieszane odczucia. Otóż z jednej strony istnieje dzisiaj wiele teoretycznych modeli wzrostu i mamy więcej badań empirycznych aniżeli konkretnych wniosków. Jednak trudno jest wskazać ważne pytania, na które moglibyśmy obecnie odpowiedzieć z przekonaniem, a na które nie umieliśmy odpowiedzieć wcześniej. Adam Smith powiedział kiedyś, że „do wyprowadzenia państwa ze stanu najgłębszego barbarzyństwa i uczynienia go wysoce bogatym i zasobnym, nie potrzeba nic prawie poza pokojem, łagodnymi podatkami i znośnym wy-

miarem sprawiedliwości". Te słowa nadal wydają się być najlepszym zaleceniem politycznym. W tym sensie nie uczyniliśmy zbyt wielkiego postępu w ciągu ostatnich 200 lat. Z drugiej strony rozumiemy chyba lepiej, dlaczego przejęcia Smitha były słuszne, a to można uznać za postęp.

Jakie zasadnicze różnice zachodzą między Pańskim poglądem na temat postępu technicznego a stanowiskiem Paula Romera?

Nie jest prawdą, że nie zgadzam się z Paulem Romerem w kwestii postępu technicznego. Głównym źródłem postępu są nowe pomysły (idee), które w dużej mierze, choć nie całkowicie, są dobrami publicznymi. Obaj zgodzilibyśmy się z tezą, że postęp tłumaczy, dlaczego większość narodów jest dzisiaj bogatsza niż wiek temu.

Różnice między Paulem Romerem i mną dotyczą natomiast kwestii, czy postęp techniczny ma istotne znaczenie dla zrozumienia istniejących między krajami różnic. Moje stanowisko jest takie, że większość różnic w stopie życiowej, jakie występują między poszczególnymi krajami, da się wytłumaczyć różnicami w ilości posiadanego kapitału ludzkiego i rzeczowego. Paul Romer, o ile właściwie rozumiem jego pogląd, jest raczej sceptycznie nastawiony do takiego wyjaśnienia. Jego zdaniem istotne znaczenie ma zróżnicowanie krajów pod względem poziomu wiedzy. Twierdzi on mianowicie, że różne kraje mają dostęp do odmiennych zasobów myśli innowacyjnej (idei). Jednym z problemów przy testowaniu tych dwóch poglądów jest to, że kapitał rzeczowy i kapitał ludzki (wykształcenie) dają się mierzyć i szacować, czego próbę podjąłem w napisanym wspólnie z Davidem Romerem i Davidem Weilem (1992) artykule opublikowanym w *Quarterly Journal of Economics*, podczas gdy „idee”, które tak podkreśla Paul Romer, są trudniejsze do zmierzenia. Jestem pewien, że każdy z poglądów, i ten kładący nacisk na kapitał, i ten związany z ideami, zawiera ziarno prawdy, i że inne czynniki, jak polityka handlowa, prawa własności itd., również mają znaczenie. Ostatecznie relatywne znaczenie tych różnych czynników jest kwestią empiryczną, którą niezmiernie trudno jednoznacznie przesądzić.

Tłumaczenie: Marek A. Dąbrowski